Nr. 56. **Lwów dnia 8. Marca 1861.** **Piątek.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia.

Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 7. marca.

Mówiąc o znaczeniu i doniosłości wypadków warszawskich z ostatnich dni lutego, wypowiedzieliśmy niejednokrotnie, iż zdaniem naszem los królestwa Polskiego w najbliższej przyszłości zawisł nie tyle od usposobień rosyjskiego Rządu dla Polaków, ile od tego, jak tę najświeższą manifestacyę narodu polskiego ocenią i o ile się tą najnieszczęśliwszą ze wszystkich narodowości europejskich zająć zechcą mocarstwa zachodnie. Pomiędzy temi mocarstwami, czego zapewne nikt nie zaprzeczy, pierwsze pod tym względem zajmuje miejsce dzisiejsza Francya, która bez wątpienia przeważnie wpływa na całą politykę europejską, a zarazem i na wszystkie ważniejsze międzynarodowe stosunki. W sprawie tej tem baczniejsza jeszcze zwraca się uwaga na Francyę, ile że pod jej głównie opiekuńczemi skrzydłami rozwija się dzisiaj zasada narodowości — a w sprawie tej właśnie chodzi o prawa i swobody narodowe. Z tego względu jednem z najważniejszych źródeł, z których możemy dalsze dla sprawy polskiej wysnuwać widoki, są na teraz dzienniki francuzkie: w nich bowiem objawia i objawiać się będzie, nietylko obecne dla nas usposobienie tego narodu, z którym z woli Opatrzności od lat bardzo dawnych wiązały się nasze sympatye a nawet i losów naszych koleje, ale zarazem, co daleko ważniejsza, i usposobienia tego mocarza zachodu, którego wola waży dziś bardzo wiele na szali niemal każdej sprawy publicznej. W przekonaniu, że czytelnicy nasi podzielają zupełnie to nasze widzenie rzeczy, cokolwiek tylko ważniejszego o sprawie królestwa Polskiego lub w ogóle o kwestyi polskiej, występującej z każdym dniem głośniej na pole publicystyki europejskiej, znajdziemy w dziennikach francuskich: będziemy podawać wedle ważności przedmiotu, jużto w skróceniu, już w całej osnowie.

Do dnia dzisiejszego, o ile wiemy, już cztery francuskie dzienniki odezwały się o wypadkach warszawskich. Najdokładniejszą o nich wiadomość przyniósł „le Courrier du Dimanche.“ Półurzędowy „Constitutionnel“ podaje mniej więcej prawdziwe o nich wieści, zebrane zapewne z depesz rządowych. Urzędowy „Monitor“, który nas wszakże jeszcze nie doszedł, zabrał już także głos o tej sprawie i ma się o niej, z powodu sprawy syryjskiej, wiążącej Rosyę i Francyę do pewnego stopnia ze sobą, wyrażać na teraz bardzo oględnie. Natomiast „Journal de Debats“ z d. 4. b. m. poświęca krótki lecz trafny tym manifestacyom warszawskim artykuł wstępny, który na tem większą zasługuje uwagę, ile że, jak wiadomo, dziennik ten nie zupełnie się zgadza z zasadą narodowości. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Ostatnie wypadki w Warszawie nadają szczególnej wagi korespondencię z Polski z d. 18 lutego, ogłoszonej dzisiaj w „Courier du Dimanche“. Manifestacya Warszawska nie spadła jak piorun z pogodnego nieba. Już prawie od roku wzmagała się agitacya w Polsce rosyjskiej. Nazwa narodowości nie mogła się rozlegać od roku tak często w Europie; prowincye polskie pod panowaniem Rosyi nie mogły dowiadywać się o rewindykacyi praw Rumunów, Chorwatów, Serbów, Czechów, Słowaków, Bółgarów i innych bez zdziwienia, że o nich zupełnie zapomniano, i bez usiłowań przypomnienia światu, że między wszystkiemi narodami, o których tyle wrzawy robiono, jeden o którym nic nie mówiono, był zarazem naj nieszczęśliwszy i najmniej godzien nieszczęścia swego. Oto prawdziwa przyczyna obecnej niespokojności w Polsce, którą odsłoniły przed Europą wypadki warszawskie. Nie wszystko skończyło się dnia 1 marca w Warszawie, albowiem donoszą nam ztamtąd depesze, że sto tysięcy osób było tego dnia obecnych na pogrzebie ofiar manifestacyi. Lecz zdaje się, że Polacy postanowili trzymać się drogi legalnej. Wszakże mają konstytucyę nadaną im traktatami z 1815 r. zagwarantowaną przez Europę, a zniesioną lub zawieszoną od r. 1831. Podpisują adres reklamując jej przywrócenie. Pomawiano nas niedawno o nieprzyjaźń przeciw wszelkim narodom, juześmy oświadczyli, że nie pojmujemy dobrze metafizycznej zasady narodowości, dzisiaj w modzie będącej. Polska ma na szczęście prawa niezależne bynajmniej od tych ciemnych abstrakcyi. Wbrew wierze traktatów została zniszczoną i potrzebuje tylko odwołać się do traktatów, ażeby odzyskać swą dawną niepodległość. Jeżeli z energią i mądrością zażąda przywrócenia tego, co jej zapewnił r. 1815, to coż jej można zarzucić?“

Delegaci przez ruską deputacyę wybrani, pp. Łodyński, Przedrzymirski, Szemelowski i Baraniecki przedłożyli p. Ministrowi Stanu dnia 4. b. m. protest osnowy następującej:

Wasza Excelencyo!

My podpisani obywatele Galicyi ruskiego pochodzenia i obrządku gr. katolickiego, dowiedziawszy się z urzędowej Gazety Wiedeńskiej, iż deputacya z siedmiu dostojników naszego kościoła i z trzech urzędników bractwa stauropigiańskiego złożona, miała zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszemu Panu; a wyczytawszy w pismach publicznych punkta innego, osobno Waszej Excellencyi przedłożonego adresu, jakoby życzenia i potrzeby ludu ruskiego obejmujące, wyczekiwaliśmy z niecierpliwością, iż deputacya imieniem ruskiego ludu przemawiająca, przez samo uczucie czci narodowej zabierze głos w celu sprostowania lub zaprzeczenia podanym przez dzienniki punktom adresu.

Lecz gdy te oczekiwania nasze zostały zawiedzione, mając w pamięci podniosłe słowa Waszej Excelencyi, iż każdy ustny czy pisemny objaw opinii kraju Waszej Excelencyi pożądanym będzie: nie możemy bez ubliżenia naszej godności narodowej wytrwać dłużej w milczeniu. Dlatego czujemy się w obowiązku przeciw uprawnieniu, powadze i doniosłości tej to deputacyi, przeciw drobiazgowości podrzędnych celów jako sztandar narodowy zatkniętych i przeciw absolutyzmowi ku wywróceniu autonomii gmin skierowanemu, najuroczystszy do waszej Excelencyi zanieść

protest.

Podpisani ziemi ruskiej obywatele z ludem ruskim związkiem krwi i pochodzenia, wyznaniem religijnem i przeszłością połączeni, śród tego ludu i z tym ludem żyjąc i wspólne koleje losu od kolebki do grobu z tym ludem podzielając nie możemy przyznać, aby dostojnicy konsystorzów naszego obrządku już z mocy urzędu swego kapłańskiego mieli prawo przedstawiać w zakresie rzeczy świeckich żądania i potrzeby ludu, któremu w zakresie duchownym przewodniczą. Stojąc bowiem na szczeblicy hierarchicznej bez związków rodzinnych i społecznych u dołu, pośród których niższe nasze duchowieństwo żyje i działa, ograniczeni na odrębne oligarchiczne kółko, korona drzewa narodowego bez konarów, pnia i korzeni — nie słyszą z wysokości swojej tętna życia narodowego, nie widzą narodowych prądów czasu, które odbiegłszy ich siedzibę u św. Jerzego, prowadzą lud ruski innemi zbawienniejszemi drogami ku innym podnioślejszym narodowym celom, wskazanym przez braterstwo i zgodę.

Z takiego też ciasnego niewłaściwego pojęcia o posłannictwie narodów, wypłynęły owe wiadome nam żądania deputacyi, które się w pisowni, kształcie głosek i w napisach tablic wsiowych zamknęły, jak gdyby od tego byt i szczęście narodu zawisło. Naród ruski ma w należnem poszanowaniu swoje starodawne znaki pisemne, mimo zakazów z góry pisze niemi i pisać będzie jak dotąd — lecz naród ruski jeszcze tak nizko nie upadł, aby drobiazgowe kwestye kształtu głosek i napisów tablic wsiowych wynosił do wysokości zadań narodowych, zdolnych zająć światłą uwagę Waszej Excelencyi.

Z tegoż samego ciasnego pojęcia, z tej odrębności dostojników deputacyi od ludu, z jej niezrozumiałych dla nas dążeń, wyszła także przygana deputacyi urzędom powiatowym za to, iż w wyborze języka krajowego w pismach urzędowych stosują się do objawionej woli ludu ruskiego.

My niżej podpisani protestujemy najuroczyściej przeciw temu absolutystycznemu zachceniu kilku dostojników kościoła, którzy bez wszelkiego upoważnienia zaprzeczają autonomii gmin, mimo, że ta najwyższym dyplomem i okólnikiem Waszej Excelencyi dla wszystkich narodowości została zapewnioną.

Wszystkie nasze prawdziwie narodowe życzenia i potrzeby odpowiadające ważności obecnej chwili dziejowej, godne zająć całą uwagę Waszej Excelencyi, znalazły najzupełniejszy i najprawdziwszy wyraz w deklaracyi z dnia 4. stycznia 1861 przedłożonej przez deputacyę galicyjską Waszej Excelencyi, do której my Rusini z naszymi delegatami tysiącem naszych podpisów przystąpili, a co niniejszem uroczyście w całej pełni zatwierdzamy, żądając, aby pozostawiono galic. sejmowi krajowemu przeprowadzenie równouprawnienia obudwu krajowych narzeczy, ruskiego i polskiego.

Raczy więc Wasza Excelencya doniosłość tejże konsystoryalnej deputacyi do prawdziwych czysto klerykalnych sprowadzić rozmiarów, a ludowi ruskiemu przez zwołanie sejmu krajowego dać sposobność objawienia wobec wysokiego rządu i oświeconej Europy, iż drobne, poziome, z przeszłością i przyszłością naszą sprzeczne, na przekor świętej zasady miłości bliźniego między pobratymcze plemiona niezgodę siejące żądania małej czysto duchownej reprezentacyi, nie są programem i celem życzeń ludu ruskiego w Galicyi.

Warszawska „Gazeta Codzienna“ z dnia 4. marca zawiera na czele następujące opisanie pogrzebu ofiar poległych dnia 27. lutego:

Wczoraj pod świeżem wrażeniem obrzędu, który głębiej niż wypowiedzieć można wzruszył każdego z przytomnych, nie mieliśmy siły spisywać szczegółów pochodu pogrzebowego, rzadkiego w dziejach miast i ludów, najrzadszego w epoce tak ostygłej jak nasza... A jednak dla historyi której i drobnostka przydać się może, bo dla niej nie dostrzeżone nam zbliska mieć będzie znaczenie, wszystko to charakterystyczne i ważne. Śmiało rzec można, że nie było narodowego żywiołu, któryby w tym obrzędzie nie był przedstawiony i nie zapragnął wziąść udziału. W wigilię uroczystości ciała zabitych, które fotografia pospieszyła zachować pamięci przyszłych pokoleń, przeniesione zostały z hotelu europejskiego, gdzie nieustannie liczne odwiedzały je tłumy, do górnego kościoła ś. Krzyża. Proste, czarne, drewniane trumny, na których białemi goździkami wybite były imiona, okryte u góry palmami i wieńcami z ciernia, umieszczone były w pośrodku kościoła na bardzo skromnych podniesieniach otoczonych zielonością. Cały kościoł przyciemniony, błyszczał tylko mnóstwem świateł jarzących po wszystkich gzemsach i świecznikach rozpalonych; natłok w nim od rana był tak wielki, że musiano zabronić przystępu. Rodziny nieboszczyków zajmowały miejsce bliższe katafalków. Uroczysta msza ś. śpiewana była przez JMx. biskupa sufragana Deckert'a; towarzyszyła jej muzyka kierowana przez dyrektora Instytutu Muzycznego Apolinarego Kątskiego, przy współudziale artystów opery. Wykonano Requiem Stefaniego, które pod sklepieniami kościoła wspaniale wśród ciszy uroczystej się rozległo.

Po ofierze, wyszedł JMx. arcybiskup Fiałkowski, dla pobłogosławienia zwłok i mimo podeszłego wieku towarzyszył im do pałacu hr. Potockich, dalej prowadził kondukt JMx. biskup Plater. Trum-

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Obacz Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. Ciąg dalszy.

— Majątek? — mówił Seweryn — piękny majątek. Białopol, który nam dziad obu zostawił. Dziad nasz był najgorszym gospodarzem, a Stefan wolał konspirować niż dbać o swą fortunę. Ktoż temu winien? Ja robiłem co mogłem, aby część brata na Białopolu od konfiskaty osłonić, kosztowało mnie to dwa razy więcej trudu i kosztu, niżeli te dobra całe warte. A choć Białopol jest dzisiaj moim i prawnie nic się Stefanowi nie należy, to ja rzeczy tak nie uważam i byle do kraju powrócił, ułożymy się jak sam zechce.

Mówił to wszystko dość spokojnie p. Seweryn nie bez wewnętrznej jednak przykrości i poruszenia. W sumieniu swojem nie przyznawał się on nigdy, aby chciał brata ukrzywdzić, owemi kosztami, które istotnie poniosł, dla osłonienia Białopola, tłumaczył się sam przed sobą. Bynajmniej nie dla brata, w którego powrót nie wierzył, zachować on przecież chciał ten rodzinny majątek. Inną myśl wcale pieścił w swej duszy p. Seweryn.

Od czasu jak posag pierwszej żony, która mu zostawiła syna, znacznie przysporzył fortunę zwiększającą się codzień, odkąd tytuł dworski i dość świetne w Petersburgu położenie, rozbudziło jego ambicyą, marzył hrabia o utworzeniu majoratu na Białopolu dla swego potomka, i rozpoczął nawet ku temu celowi niektóre działania. O pewnej indemnizacyi brata myślał on także niekiedy, lecz uiszczenie tego na poźniej odkładał, skompromitować się zgłaszaniem do niego obawiał, czekał wreszcie, czy Stefan pierwszy się nie zgłosi, bo miał nadzieję, że ten nieugięty człowiek ugnie się choć chwilowo i potrzebować go będzie. Ludzie co na bezdrożach zabrnęli, spodziewają się zawsze, że pójdą w ich ślady i ci, których wytrwałość jest im ciągłym wymownym, a uprzykrzonym wyrzutem.

Hrabia ze zwykłym sobie sceptycyzmem podejrzywał mocno, że ów list kapitana nie był pisany bez wiedzy pułkownika, i widział już w tym liście pewne ze strony Stefana ustąpienie, a że nie miał on, ani potrzeby, ani ochoty, za wyrodnego brata w oczach żony uchodzić, więc owszem dość żywo zapewniał Annę o gotowości swej zrobienia dla brata wszystkiego, zlecał jej, by go do powrotu namawiała i obiecał, że list wzywający do tego sam jej dla Stefana napisze.

W kilka dni po tej z mężem rozmowie Anna wyjechała do Paryża na Warszawę, wziąwszy za towarzyszkę podróży Francuzkę, która ją kiedyś wychowywała w dzieciństwie. Wypadek jaki panią Białopolskę w drodze spotkał i znajomość jaką w karczmie poznańskiej zrobiła, opisaliśmy na początku tej powieści.

III.

Jednego z tych dni listopadowych dżdżystych, wilgotnych, a Paryżowi właściwych, dni w których jak ktoś powiedział, człowiekowi się zdaje, że mgła w zabłoconych butach stąpa mu po mózgu i ślady na nim wilgotne zostawia, jednego z dni takich, w dzielnicy Paryża przyległej Panteonowi, zatrzymał się powóz przed małym hotelikiem zamieszkiwanym zwykle przez uboższych studentów. Z tego powozu wyskoczyła szybko młoda kobieta i do hoteliku weszła, a gdy z ciemnej przy schodach kryjówki, portyer swą głowę ukazał, spytała go, czy nie tu mieszka pan kapitan Brożek. Ponurej kryjówki mieszkaniec odrzekł, że tutaj, ale, że kapitan cały dzień pracuje w fabryce jakiejś i że go tylko w niedzielę ranó zastać można. Nazajutrz była niedziela, młoda pani ukazała się znowu zdziwionemu portyerowi, prędko przebiegła cztery piętra po wązkich, ciemnych schodach i we drzwi wskazane sobie zastukała.

— *Entrez* zawołał głos męzki z pokoju.

W małej w najnieodzowniejsze sprzęty umeblowanej izdebce z podłogą ceglaną z kominkiem pustym i zimnym, stał człowiek wzrostu nizkiego, barczysty, więcej jak lat 40 mieć mogący, trzymał w ustach krótką fajeczkę, a w ręku szczotkę od sukien, bo był zajęty czyszczeniem rozłożonego na małym stoliku surduta. Zmieszał się wielce wejściem tak niespodzianym młodej a nieznajomej sobie damy, szczotkę z rąk wypuścił, w mgnieniu oka wciągnął na siebie surdut, a zapinając się pod samą szyję ukłonił się i poczerwieniał cały.

— Jestem Anna Białopolska, do której pan list pisałeś, — odezwała się dama — przyjechałem do Paryża i przychodzę, abyś mnie pan do pułkownika zaprowadził.

Jeśli wejście nieznajomej pani zmieszało kapitana, to daleko więcej zmieszało go jej nazwisko.

— Ach łaskawa pani i dobrodziejko — mówił on uwalniając słomiane krzesło ze złożonych na nim przedmiotów i podając Annie — ja żałowałem mego kroku, tylko wzgląd na zdrowie pułkownika... zresztą, jak to pisałem, on o niczem nie wie... a nawet poczytam to sobie za obowiązek upraszać pani, abyś raczyła nic o moim liście nie wspominać, bo bym się nie śmiał pułkownikowi nigdy pokazać na oczy..

— Bardzo dobrze pan postąpiłeś sobie, pisząc do mnie, wdzięczną mu za to jestem niewypowiedzianie, i Anna wyciągnęła rękę swą do kapitana, którą on ośmielił się pocałować i bardzo mocno uścisnął.

— Jak się ma pułkownik? czy będę mogła zaraz się z nim widzieć?

— Pułkownik ma się nienajlepiej i z domu nie wychodzi, gdyby był mógł tego lata do wód wyjechać. Ale nie było z nim rady, ani chciał o tem słyszeć. Co się tyczy widzenia — dodał trąc czoło kapitan — to nie wiem czy pani wiadomo, ale są tam między pułkownikiem a panem... to jest mężem pani dobrodziejki, jakieś podobno małe kolizye... możeby...

— Jakikolwiek żal mieć może pułkownik do mego męża, sądzę, że mnie przyjąć i widzieć zechce. Uprzedzam pana — dodała Anna — że myślę wprost sama do niego się udać i oświadczyć mu, że będąc w Paryżu, czułam obowiązek z nim się zapoznać.

— To podobno będzie i najlepiej, — rzekł kapitan — zwłaszcza, że tym sposobem nie potrzebujesz pani dobrodziejka, nic mu wspomnieć, że niby ja... to jest właściwie mój list, mógł się do tego przyczynić.

Anna zapewniła kapitana, że nic o tem nie

ny, o których niesienie dobijano się, młodzież, artyści i wszelkich stanów ludzie dźwigali. Kobiety żądały także aby im jedna powierzoną została, ale wyręczone silniejszemi ramionami, niosły w oddaleniu wielki wieniec, godło zwycięztwa i niewinności. Nie potrzebujemy tu powtarzać, że pochód postępował w takim porządku i ciszy wśród ustawionego z dwóch stron łańcucha dobrowolnie uorganizowanej straży, iż ścisku w wielo-tysięcznym tłumie wcale czuć nie było. Zawiadywał porządkiem z pomocą i współudziałem obywateli wiejskich Leon Trzetrzewiński, któremu się udało dopełnić to niezmiernej trudności dzieło, cudownie prawie, wśród milczenia, tak, że nawet ład ów nie zdawał się żadnym wysiłkiem.

Pod wodzą Trzetrzewińskiego, cały zastęp ochotników rozsiany na różnych punktach i odznaczony białemi z czarnemi na lewem ręku szarfami, słowem i przykładem porządkował te masy posłuszne i ciche, z których szmer nawet nie dawał się słyszeć. To milczenie grobowe chwilami tylko spiewem xięży przerywane, przy niezmiernych tłumach do koła, jakby zaklętych żalem do bezwładności i ciszy, przedstawiało obraz niewidzianego majestatu.

Orszak wyruszywszy od ś. Krzyża i wstrzymany nieco dla połączenia się z cechami, które czekały nań w ulicy Królewskiej, postępował dalej przez Saski plac, Wierzbową ulicą, Bielańską i zwykłą drogą na Powązki, wszędzie znajdując już ludu zastępy niezmierne do koła, w uroczystej oczekujące ciszy.... Pierwszy raz może u nas wszystkich obrządków i wyznań duchowni, jednoczyli się przy obchodzie, któremu to połączenie właśnie charakter uroczystości narodowej dawało. Oprócz JMx. biskupa Platera, który pieszo szedł na miejsce, nadjechał do grobu JMKs. biskup Deckert, a towarzyszyły wszystkie zakony egzystujące w Warszawie. Kilku pastorów protestanckich, starsi mojżeszowego wyznania, między któremi: nadrabin Beer Mejsel i Dr. teologii kaznodzieja Jastrów, szli do miejsca również i weszli aż na grobowisko, dotąd dla nich niedostępne. Mieli do tego w tym dniu zupełne prawo, złożywszy razem z nami ofiarę na jednym ołtarzu kraju. Milczący orszak żałobny, powolnie doścignął przygotowanej mogiły wspólnej, już obłożonej wieńcami. Do koła stanęły cechy, bractwa, zakony i mnogi lud, który mógł przejść na cmentarz; reszta pozostała, długim pasem ciągnąc powoli przez miasto, aby z kolei rzucić garść piasku na grobowiec ofiar, przez los wybranych z tłumu, tak dziwnie, iż każdy stan miał tu prawie przedstawiciela.

Cechy, zakony i lud, powoli w tym samym majestatycznym porządku zaczęły odpływać ku miastu różnemi drogami, w chwili gdy ich miejsce inne przychodzące dopiero zastępowały.

Piękność dnia, mnogość ludu wszelkich klas, oznaki grubej żałoby na sukniach, domach i powozach, dawały temu obrzędowi oblicze tak dziwnie wielkie i poważne, że odmalować go niepodobna. Było to coś strasznego i pięknego jak sen, wielkiego jak Dantowskie obrazy, smutnego dziwnym smutkiem, do którego uczucie pewnej dumy sprawiedliwej się mieszało; było to zwycięztwo potęgi ducha nad siłą namiętności i uczucia, tryumf woli niezłamanej i energii bezmiernej.

Zachowanie się wszelkich klas naszego społeczeństwa, jego spójność i zgodność, zdumiewały nawet tych, którzy w nie mimo oznak przeciwnych wierzyli.

Nie wiele w dziejach świata jest pogrzebów podobnych temu, który Warszawa do dat uroczystych swoich dziejów policzy."

Przerzedza się coraz bardziej nieliczny już szereg tych mężów, którzy gorącą miłością ojczyzny, niewyczerpaną gotowością do poświęceń i ofiar, żelazną nareszcie wytrwałością, tak w cierpieniach, jak w pracy, dawali szczytne świadectwo żywotności naszego narodu. Podaliśmy wczoraj wiadomość, że znowu jedno takie imię zostało wyrokiem Boga wymazanem z szeregu żyjących. Jenerał Wojciech Chrzanowshi umarł w dniu 1 marca na wygnaniu w Paryżu. Zamieszczony poniżej życiorys, który nam nadesłano z Paryża, daje dokładny obraz wszystkich prac jego i przedstawia zarazem te wysokie i niepospolite zdolności, które pomimo rozprószenia naszego, niedozwalającego nam wszystkich naszych współpracowników w narodowej winnicy bliżej poznać i ocenić, znalazły w narodzie głośne i sprawiedliwe uznanie. Do tego obrazu nie potrzebujemy nic już dodawać. Uważamy jednak za nasz obowiązek podnieść ten wielki rys charekteru ś. p. jenerała, który nam go przedstawia jako niespracowanego, nie spoczywającego ani na chwilę i wiernego do śmierci sługę sprawy ojczystej. Całe jego życie, od kolebki do grobu, było poświęcone tej sprawie — i tylko tej sprawie. Gdzie tylko jakiekolwiek światełko zabłysło, wróżąc nowe dla Polski widoki, jego tam pewnie nie brakło. Gdziekolwiek się zjawił, niósł przedewszystkiem życie swoje w ofierze. Kiedy sposobności do takiej ofiary nie było, zakuwał się w jarzmo ciężkiej, sumiennej pracy — i nią służył ojczyźnie. Obcy wszelkim socyalnym i politycznym stronnictwom, cały naród obejmujący w swe miłościwe ramiona, wojną i pracą dla jego dobra, całe wypełnił życie. Toż do szczerego żalu, złożonego na jego grobie, niech nam wolno będzie zanieść gorącą modlitwę do Boga, aby nam takich mężów nieszczędził, bo tylko w ręku takich niespracowanych sług sprawy ojczystej spoczywa lepsza jej przyszłość.

Wojciech Chrzanowski, urodzony w województwie krakowskiem 1792 r., wstąpił w szeregi wojsk narodowych 1809 r., po odbyciu krótkiego kursu nauk wojskowych w tak zwanej szkole elewów. Kampanię 1812 r. odbywał jako porucznik artyleryi. Raniony w bitwie pod Borodynem, gdzie kula działowa strzaskała mu lewą rękę, pełnił już służbę w czasie bitwy pod Małym Jarosławcem. W odwrocie z Moskwy raniony w potyczce pod Wilnem, dostał się do niewoli rosyjskiej. Wróciwszy z niewoli, wstąpił w szeregi wojsk królestwa Polskiego. Jako podpułkownik tychże wojsk, odbywał kampanię w 1828 i 1829 r. przeciw Turcyi. Po powstaniu listopadowym podał dyktatorowi Chłopickiemu w dn. 7 grudnia słynny plan wojny zaczepnej z marszem na Litwę, plan, który powiedzieć można, był wyrazem myśli całego powstającego narodu, plan szczegółowo opracowany, oparty na znajomości słabych i silnych stron Rosyi oraz owczesnego rozłożenia armii rosyjskiej, plan, który przyjęty, byłby zapewnił zwycięstwo sprawie polskiej, co dzisiaj jest dokładnie znanem, gdy przez obie strony ogłoszone zostały dokumenta historyczne. Między innemi znanem jest, jak obawiano się w Petersburgu przyjęcia tego planu przez Polaków, a jenerał Neuhardt, dowodzący wówczas wojskami rosyjskiemi na Litwie rozrzuconemi (poźniej kwatermistrz jeneralny w armii Debicza) miał rozkaz od cesarza Mikołaja cofać nieskoncentrowane jeszcze wojska aż za Dźwinę, nie przyjmując boju. Plan ten z niezwykłym zapałem przedstawiony przez Chrzanowskiego, odrzucił dyktator z powodów politycznych, niechcąc wykraczać z granic kongresowego królestwa.

W styczniu jenerał Chrzanowski mianowany szefem sztabu w korpusie Rymirskiego, podał plan obrony nad rzeką Muchawcem i zatrzymania tam wkraczającej już armii rossyjskiej. Po nieprzyjęciu i tego planu miał udział w potyczkach w odwrocie korpusu Żymirskiego pod Grochów stoczonych, a następnie w bitwie grochowskiej, w ktorej był lekko raniony przy obronie Olszynki. Po bitwie tej, gdy jenerał Skrzynecki został mianowany naczelnym wodzem, Chrzanowskiego mianowano szefem sztabu głównego. Wraz z jenerałem Prądzyńskim, jeneralnym kwatermistrzem armii ułożył plan odcięcia od podstawy działań głównej armii rosyjskiej, zamierzającej wówczas przejść przez górną Wisłę. Skłoniwszy naczelnego wodza do tego planu, zaczęli go wykonywać Chrzanowski z Prądzyńskim przez atak na korpus Rozena, zasłaniającego komunikacye i flankę głównej armii. Początek działania uwieńczyły zwycięztwa pod Wawrem i Dębem. Lecz wódz naczelny łudzony obietnicami wdania się w sprawę polską dyplomacyi europejskiej i zachęcany, aby w tym celu przeciągał wojnę nie ryzykując stanowczej bitwy, obawiał się wykonywać dalej ten plan szczęśliwie rozpoczęty. Z ogłoszonych do dziś dnia dokumentów widoczną jest rzeczą, że była to w owej wojnie druga i podobno ostatnia chwila sposobna do pokonania zupełnego sił rosyjskich. Nie będziemy tu opisywać dalszych wypadków tej wojny, w których jenerał Chrzanowski brał czynny udział to jako szef sztabu, nalegając na naczelnego wodza, aby śmielej działał, to jako dowódzca oddzielnego korpusu. Po wzięciu Warszawy udał się do Galicyi, a następnie do Francyi.

W r. 1833, gdy rząd angielski wezwał go, aby organizował armię turecką, jenerał Chrzanowski mając nadzieję, że armia ta może służyć za środek walki przeciw Rosyi, przyjął wezwanie, udał się do Stambułu, organizował tam i wyćwiczył 20.000 korpus wojsk tureckich, mający służyć za wzór reszcie armii. W skutek jednak protestacyi Rosyi musiał wkrótce opuścić Turcyę. Otrzymawszy naturalizacyę angielską pojechał powtórnie w r. 1835 do Turcyi w charakterze już jenerała wojsk angielskich i różne misye wojskowe spełniał w Bagdadzie, Persyi i na granicach Kaukazu, szczególniej gdy Persya podburzana przez Rosyę gotowała się do wojny przeciw Turcyi a Rosya przedsiębrała wyprawę do Chiwy i w złych stosunkach zostawała z Anglią. Gdy jednak w 1840 roku Anglia z Turcyą zbliżyła się do Rosyi i Austryi, i stanęło tak zwane poczwórne przymierze z powodu sprawy egipskiej, a te cztery mocarstwa gotowały się do wojny przeciw Francyi sprzymierzonej z Egiptem i rząd angielski polecił jen. Chrzanowskiemu, aby objął dowództwo nad korpusem wojsk angielsko-turecko-rosyjskich, które miały skoncentrować się pod Skutary, wówczas jen. Chrzanowski nie chcąc walczyć przeciw Francyi, podał się do dymisyi i powrócił do Paryża. Od tej chwili mieszkał ciągle w tem mieście aż do 1848 r., zajęty pracą nad dziełami wojskowemi, z których kilka w owym czasie wydał (taktyka piechoty, taktyka jazdy, regulamin piechoty, wyciągi z dzieł wojskowych itd.), oraz skreśleniem karty wojskowej całej Polski, którą w 50 tablicach wydaną parę laty przed śmiercią ukończył.

W r. 1848 po wybuchu powstania w Wiedniu i Berlinie, gdy chwila walki o wyswobodzenie Polski zdawała się zbliżać, udał się do Niemiec, do Berlina i Wrocławia. Lecz gdy cały ruch został skrzywiony i reakcya wzięła górę, powrócił do Paryża. Wkrótce jednak wyjechał do Turynu, wezwany przez króla Karola Alberta, wojującego z Austryą. Rozpoczęcie wojny w marcu 1849 r. przeciw Austryi odradzał królowi i rządowi piemonckiemu, przedstawiając, że wprzód należy zorganizować armię osłabioną, oraz zwiększyć siły wojenne. Są na to dokumenty. Na wyraźną wolę króla zgodził się na wojnę mówiąc, że jeżeli królu zryzykujesz koronę, mogę ryzykować moją reputacyę, lecz udam, że ją rezykuję. Mimo tego nie wiedział, że gabinet tak wcześnie zerwie zawieszenie broni i poźno o tem uwiadomiony został. Skreślił plan kampanii i wydał rozkazy, które dlaczego nie były wykonane i klęski nastąpiły, historya w części już wykazała. Jeneral Chrzanowski nie chcąc nikogo oskarżać, nie wiele pod tym względem pisał i drukował.

Wróciwszy do Paryża, oddał się znów pracom nad dziełami wojskowemi, nad którymi do końca życia pracował spodziewając się, że z nich będzie pożytek dla kraju.

W r. 1854 i 1855 w czasie wojny z Rosyą, wzywany przez rząd francuzki i angielski udzielał swych uwag.

Przy skromnym prawdziwie spartańskiem życiu i pracy ciągłej zachował w poźnym wieku wszelkie siły duszy i ciała. Nagłą więcej z długich cierpień ducha powstałą chorobą złamany na ciele, pozostał aż do zamknięcia powiek na wygnaniu silny duchem i pełen nadziei i wiary w blizkie wyswobodzenie kraju.

Korespondencye „Głosu."

Od wód Truskawieckich 1. marca,

Kiedy sam monarcha w mądrem sprawiedliwych życzeń i istotnych potrzeb swych ludów uznaniu zupełne budowy państwa przeobrażenie zwiastuje, kiedy minister jego w tak pięknych rysach kreśli plan tej nowej budowy i wzywa otwarcie wszystkich, aby każdy według sił zbierał potrzebne do niej materyały, by gmach ten nowy jak najprędzej w kształcie i rozmiarach duchowi czasu odpowiednych mógł stanąć, smutek napełnia serce każdego w postępie i szczęściu ludzkości szczery udział biorącego człowieka, że wielu z nas i to ci właśnie, co w ogóle najwięcej pono posiadają wykształcenia, co najlepiej znać mogą i powinni potrzeby kraju, a więc po których kraj najwięcej się spodziewać i domagać może, że wielka część osób piastującyyh urzędy albo żadnego w ważnem dziele przeobrażenia kraju nie biorą udziału, albo co gorsza w fałszywem stanowiska swego pojęciu świadomo czy nie świadomo rozmaite stawiają mu zapory. I jakaż może być zjawiska tego przyczyna?..... Czy może głębokie osobiste przekonanie, że ruch, jaki cały kraj nasz ogarnął, żadnych nie rokuje dlań korzyści, że na tej drodze nie ma dla nas zbawienia, że to chwilowy tylko szał spowodowany chwilowym pofolgowaniem uwięzi, na której nas dotychczas trzymano. Nie sądzę, aby ludzie wykształceni tak mało znali świat i ludzi; nie sądzę, aby tak mało wierzyli w siłę ducha czasu, co w nie-

---

wspomni i zaczęła rozpytywać go o szczegóły z życia pułkownika i o innych wreszcie w Paryżu mieszkających Polaków. Kapitan wymownym nie był, ale mówił o tym nieznanym dla młodej pani świecie, z pewną żołnierską szorstką trochę prostotą, która jednak miała pewną wymowę, to też kilkakrotnie nie ledwie do łez poruszył swoją słuchaczkę. Dość długo przeciągnęła się rozmowa, oboje rozstali się jak dawni i dobrze znajomi, bo ta kobieta tak fałszywie wychowana, w tak odmiennym od dawnego żołnierza żyjąca świecie, znajdowała w sercu swem rzadką, a nieudaną serdeczność i prostotę, ile razy z prostymi spotykała się ludźmi.

Już była na dole, kiedy kapitan, który ją sprowadził, jeszcze ze schodów zawołał.

— A tylko niech pani dobrodziejka, tak jakoś rzeczy ukoloryzuje, żeby się pułkownik nie domyślał o naszem widzeniu się, a zwłaszcza ów list...

Uspokoiła go jeszcze raz Anna, wskoczyła w powóz, i kazała się zawieźć do pułkownika Stefana, którege adres dał jej kapitan.

Mieszkanie pułkownika, wyjąwszy, że było o parę piąter niżej i że się w niem znajdowała na sypialnią przeznaczona alkowa, nie o wiele przewyższało umeblowaniem i świetnością ów pokój, który Anna opuściła przed chwilą. Choć z natury swej odważna, i rzadko zmieszać się dająca, nie małego doświadczyła wzruszenia z bojaźnią nawet połączonego, gdy wszedłszy ujrzała przed sobą człowieka wyniosłej postaci, na wpół leżącego na kanapie. Człowiek ten dziwnie przypomniał Annie, portret regimentarza Janusza w salonie męża wiszący, takie same miał czoło, nos orli a nawet włosy siwiejące już i rzedniejące przy skroniach, nadawały mu ów charakter jaki mają podgolone staropolskie głowy. Twarz surowego wyrazu uderzała swą męzką energią, ale i pociągała zarazem.

Pułkownik widząc wchodzącą, uniósł się trochę z kanapy i podparty na ręku powstać usiłował.

— Proszę nie wstawać — zawołała podbiegając ku kanapie Anna — jestem żoną Seweryna Białopolskiego, przyjechałam na zimę do Paryża i przychodzę tu w nadziei, że pułkownik zechcesz widzieć we mnie osobę ci blizką, a pragnącą przekonać cię o uczuciach swych i szacunku głębokim.

— Pani jesteś żoną mego brata? rzekł wzruszonym głosem pułkownik, patrząc się w rysy młodej kobiety — czy pani jesteś tu sama?

— Przyjechałam sama do Paryża — odrzekła Anna.

— Zrażę panię na wstępie, ale powiedzieć jej muszę, że brata mego niechciałbym, niemógłbym widzieć. Bóg wie, że żal jaki mam do niego, nie jest osobistym żalem.

— Drogi pułkowniku — mówiła Anna — ja ani wstawiać się za mężem, ani win jego tłumaczyć nie przyszłam, nie radabym wcale serca twego jątrzyć niemiłemi wspomnieniami. Przyjeżdżam do Paryża, jestem zupełnie samą, mam w duszy istotną cześć dla ciebie i najprawdziwszy szacunek, nie wymagam nic więcej jak, żebyś mi widzieć się czasem pozwolił, może i radą wsparł niekiedy — lecz jeśli ci widok mój przykrym jest i nieznośnym, to w takim razie..... i głos Anny urywał się w piersi z wzruszenia.

Pułkownik wyciągnął do niej obie dłonie, ujął jej ręce i posadził koło siebie.

— Oceniam uczucie, jakie panią do odwiedzenia mnie spowodowało, wdzięczny nawet jestem za nie, ale.... i opuścił głowę ku piersiom nachmurzywszy czoło.

— Ale wypędzasz mnie od siebie — powiedziała Anna i tą razą łzy się potoczyły z jej oczu.

Pułkownik patrzał się na nią, jej twarz z takim pociągającym, serdecznym i powabnym zwracała się ku niemu wyrazem — przeciągnął ręką po czole i rzekł:

— Ile razy tego zechcesz, będę szczęśliwy widzieć panią, przyrzekam nawet przez chwile, w których razem będziemy, zapomnieć o tym człowieku, co nie pamiętał nigdy, że się Polakiem urodził.

Anna uściskała dłoń pułkownika, a stary żołnierz uczuł pewną błogość i ulgę. jakiej dawno nie doznał w swej duszy.

Przeciągnęła się dość długo ta pierwsza wizyta. Umiała Anna użyć wszystkich najdelikatniejszych środków dla zjednania sobie człowieka, który najżywszą w niej ubudzał sympatyę. Gdy nad wieczorem kapitan Brożek do pułkownika zaszedł, znalazł jeszcze u niego bratową, co wielce go zmieszało a nawet zatrwożyło, lecz prędko odgadł, że rzeczy nie najgorszy obrot wzięły.

— Oto mój stary i wierny przyjaciel — rzekł prezentując kapitana pan Stefan — pielęgnuje mnie on i znosi mój zły humor z rzadkiem poświęceniem i cierpliwością.

Kapitan kłaniał się, czerwieniał, szarpał swe wąsy a w duszy rad był, jakby mu kto nieba przychylił. Anna przed odejściem swym od pułkownika odniosła nad nim stanowcze zwycięztwo, pozwolił jej bowiem, że dopóki nie wyjdzie z pokoju, codzień go będzie mogła odwiedzać.

Nie będziemy opisywać szczegółowo, jak z dniem każdym wzrastała i utrwalała się harmonia, co połączyła tych ludzi dwoje, od pierwszego zaraz widzenia. W pułkowniku był dawny piękny duch polski, szlachecko-rycerski i ów żołnierski honor i rygor jakie napoleońska wyrobiła tradycya, ile razy w duszy Polaka zespolą się te dwa żywioły, to tworzą jeden z idealniejszych typów, jakie w życiu napotkać można. Umiała Anna ocenić i zrozumieć ten męzki prawdziwie i szlachetny charakter, któremu podobnych nie znała dotąd, potrafiła unikać drażliwych rzeczy i dotykania majątkowych stosunków, bo dobrze czuła, że jej naprzód potrzeba zjednać sobie i ująć tego człowieka.

Po paru tygodniach nowy już tryumf odniosła Anna. Pułkownik, który wychodzić zaczął i oddał pierwszą swej bratowy wizytę, tak był przez nią z nienacka zażyty i usidlony, że przyrzekł się przeprowadzić i zająć parę pokojów, które obok siebie dla niego umeblowała.

(C. d. n.)

wstrzymanym pochodzie łamie wszelkie zapory i depce zwycięzko po karkach tych, co mu je nadstawiają. Czy może zimna rozwaga i trzeźwy rozsądek, co im nie radzi iść przodem, ale wyczekiwać, aż rzeczy stały obrot wezmą.?..... I my nad wszystko polecamy rozwagę i rozsądek; ale postępować rozważnie i rozsądnie, a milczeć i założyć ręce tam, gdzie rozum, gdzie kraj, gdzie sam rząd do słowa i czynu powołuje — to nie jedno i to samo. Czy może wierność, jaką rządowi poprzysięgli?.... Ależ właśnie ta wierność wymaga od urzędnika, aby wspierał rząd we wszystkich jego zacnych zamiarach. A jakież to są nateraz główne zamiary rządu? Oto przeobrażenie państwa na podstawie sprawiedliwych życzeń i istotnych potrzeb ludów zapowiedziane w monarszym dyplomie i programie ministra stanu. Jeżeli więc wierzą w szczerość tych zamiarów, działanie w myśl ich jest najświętszą urzędników powinnością. Między obowiązkami więc względem rządu z jednej a kraju z drugiej strony, nie ma dla urzędników w tej mierze żadnej kolizyi. Ale może długoletni ucisk i cywilizacya od zachodu zniszczyły w nas świadomość tego, czym jesteśmy, czym nas opatrzność mieć chciała?.... Znajdą się niestety i tacy, ale większość nie straciła dzięki Bogu tej świadomości, bo pamięć i uczucie nasze nie da się tak uwięzić jak język i ręce. A możeśmy owe płazy, co nie lgną do fali ani ona do nich? może chwalcy bożyszcza, co go zwią bytem materyalnym? może zwolennicy zasady owego mnicha, co zwykł mawiać: Sine mundum ire sicut et, fac officium tuum taliter qualiter, semper bene loquere de patre guardiano, et eris — beatus... I takich nie braknie, ale większość tak głęboko jeszcze nie upadła. A więc gdzież główna przyczyna tego smutnego zjawiska, cośmy je na wstępie skreślili?.... Oto w serwilizmie naszym i braku obywatelskiej odwagi. Aby się nie dostać do czarnej xięgi, aby w razie reakcyi nie być prześladowanym lub nie utracić posady, poświęcamy najdroższe uczucia, opuszczamy lub zdradzamy najświętszą sprawę kraju. Narodowa czapka lub kapota na urzędnika, to zgroza dla nas, to obraza majestatu!! A jednak niema cnoty bez ofiary. I cożbyśmy zrobili, ludzie małego ducha, gdyby kraj po nas majątku i krwi naszej wymagał? Zresztą obawa przykrych w razie reakcyi skutków ustałaby zupełnie, gdybyśmy **wszyscy** jako **jeden mąż** wystąpili. Tym sposobem nie tylko zabezpieczylibyśmy siebie samych, alebyśmy i rządowi w wielkiem dziele postępowego przeobrażenia państwa stanowczo dopomogli. „Reliqua cogitate domini.“

Z Podola 5 marca.

(*E. W.*) II. Wybierając posłów chrońmy się najbardziej od kandydatów uganiających za popularnością. Wskazaliśmy w poprzednim liście, na jakie bezdroża prowadzi ludzi ta żądza wziętości u ogółu — nazwaliśmy ją chorobą. Wykazaliśmy zawierające się w tej wadzie a raczej wynikające z niej choroby moralne, jako to: podejrzywanie i oskarżanie współzawodników swoich w obec opinii publicznej, nareszcie chęć osiągnięcia władzy nad opinią.

Takich więc kandydatów, którzy dążą do przewodniczenia, unikajmy przy wyborach. Unikajmy zazdrośnych, którzy zmniejszają dobre imię drugich, bo tacy chcą siebie wynieść. Niewynika ztąd bynajmniej, abyśmy mieli brać za złe wytykanie błędów politycznych naszego społeczeństwa. Tylko niech się żadna kandydatura nie kazi wycieczkami przeciwko osobom. Wytykać błędy osobiste nie jest znamieniem wielkości duszy, polityczne zaś wytyka każdy kto kocha swój kraj. Narody dojrzałe są najostrzejszymi karcicielami swoich własnych przywar. Lecz właśnie ten, co jest najgorliwiej przyjęty dobrem ogółu, jest największym przeciwnikiem wszelkich osobistych zaczepek. Dla tego widzimy u narodów dojrzałych największą pochopność do pobłażania przywarom osobistym, najskwapliwsze unikanie osobistego zapaśnictwa, i zawsze tam zwycięża w opinii ten, kto jaśnieje własną nieskazitelnością nad tymi, którzy usiłują skazaniem obcej sławy siebie wynieść.

Nie unikajmyż więc przy wyborze posłów takich kandydatów, którzy otwarcie i jawnie wytykają nam nasze błędy polityczne — jeżeli tylko ich krytyka pochodzi z czystej miłości narodu. Kto kocha, ten karci, ale nie każdy karcący jest naszym przyjacielem, podobnież jak nie każdy, co chwali. Nie należy tedy patrzyć na same ujemne zalety, ale głównie na dodatnie, na to czy kandydat jest człowiekiem czynu, czy ma stały niezachwiany charakter, pewne niechwiejne zasady i tę odwagę obywatelską, by jawnie i do ostateczności bronić słowem lub czynem praw naszych narodowych.

Punktem wyjścia w naszej obecnej polityce jest adres czyli deklaracya, którąśmy podali p. Schmerlingowi. Niechodzi o nowe zasady i nowe kierunki. Owszem jak jednomyślnie i zgodnie wynurzyliśmy nasze życzenia i potrzeby w adresie, tak jednomyślnie i zgodnie popierajmy je czynem i nieustawajmy w pracy póty, póki nieosiągniemy czegośmy żadali. Przedstawiając potrzeby kraju, popierajmy wszystkie dotyczące ich kwestye z równą gorliwością, żądając wolności dla siebie, nieodmawiajmy jej drugim. Droga do tego otwarta, droga do dyskusyi dziennikarskiej, wyborów sejmowych a w końcu sejmu. Lecz nawet gdyby nieszczęśliwy zbieg okoliczności, który nas już tyle cierpieć nauczył, pozbawił nas znowu jednej lub drugiej z tych dróg, lub utrudnił postępowanie na nich, toć zawsze pozostaje nam tysiące środków do okazania żeśmy narodem, do odzyskania praw należnych każdemu narodowi. Dzisiejsze czasy nauczyły nas, jak wielką bronią może być nawet milczenie, protestacya bierna, nieustępowanie bezbronne przed bronią wrogów naszych. Jednomyślność i trwałość w żądaniach, oto są cechy narodów, które po wielowiekowem rozbiciu zdobyły sobie jedność, jak Włochy, lub pośród niezwalczonego bronią fizyczną ucisku zniewalają Rząd jedynie potęgą ducha swego do przywrócenia sobie praw wydartych po długo-wiekowem ich posiadaniu, jak Węgry. Tam niema zawiści, posądzeń bez przekonania o złe zamiary, tam się wspierają wszyscy w dążeniu do wspólnego celu, jak jedna rodzina. Przezto wzbudzają poszanowanie nawet u nieprzyjacioł swoich i pierwej czy poźniej muszą dojść do celu.

Widzimy nareszcie dziś tę samąjednomyślność i wytrwałość w Warszawie, która krzepiąc ducha modlitwą ciała tysiąców wystawia na pastwę dziczy najezdniczej i — zwycięża i zwyciężyć musi. Zaprawdę, naród taki jest męczennikiem, jak byli męczennikami pierwsi uczniowie Chrystusa, i sprawa jego zwycięży równie, jak ta zwyciężyła. Bądźmyż godnymi tego narodu obywatelami. Tak postępując stworzymy epokę, której żaden kruszec nie zniszczy.

Przegląd polityczny.

O krwawych warszawskich wypadkach donoszą dzisiaj dzienniki zagraniczne. Niewiedzą one jeszcze o wszystkich szczegółach, jednak na pierwszą już wiadomość o Warszawie objawiają swoje zdania co do sprawy polskiej.

Francuzkie dzienniki bez wyjątku są nam przychylne. Uderza to je, że „Monitor“ z wielkiem umiarkowaniem mówi o Rosyi donosząc o wypadkach warszawskich. Sądzą, że kwestya syryjska jest przyczyną tego umiarkowania. „L'Opinion nationale“ powiada, że prawo jest po stronie Polaków, i że życzyć należy, aby w równym stopniu rozsądek stał przy nich. „Journal des Debats“ mówi, że przy powszechnem usiłowaniu poczuwających się do siły żywotnej narodów, niemogli jedni Polacy stać się w nieszczęściu swojem niegodnymi tego uczucia. Ten sam dziennik mówi dalej, że jakkolwiek niebył nigdy za narodowością, która z jakiejś abstrakcyi swój początek bierze, ale za prawami Polaków głośno przemawia, bo Polacy mieli konstytucyą zagwarantowaną traktatami z r. 1815, a tę im wydarto. Jest więc fundament, a jeśli Polska na nim się oprze, a z energią i z rozsądkiem zażąda tego, co jej danem było r. 1815, to nikt temu dzisiaj sprzeciwić się nie może.

Liberalne pruskie dzienniki piszą, że wypadki warszawskie wywołane były przez ajentów austryackich. Miał to być jeden z środków dyplomacyi austryackiej, aby Rosyę na swoją stronę przyciągnąć i okazać jej niebezpieczeństwo, które dla niej wyniknąć może ze schlebiania obecnemu ruchowi. Wiedeńskie dzienniki rzuciły się do odparcia tak haniebnej zbrodni i tym razem na tej walce z pruskimi hegemonistami zyskała sprawa polska. Prawie cała prasa wiedeńska podniosła wypadki warszawskie do najszczytniejszej manifestacyi narodowej. Sądzi ona, że tylko naród z głębi ducha swego może stworzyć taki fakt dziejowy, jakim jest tragiczna manifestacya Warszawy, obce pieniądze i zapłaceni agenci nie zdołają nic podobnego wywołać.

Niebardzo przyjaźny nam wiedeński „Fortschritt“ powiada z powodu wypadków warszawskich, że Austrya powinna „Te Deum“ zaspiewać, że ruch warszawski zastał już u niej koncesyę na korzyść narodowości. Zdaniem tego dziennika był dla tych koncesyj czas ostateczny, a Rosya będzie wkrótce służyć za przykład wszystkim potentatom, którzy głusi są na krzyk gnębionej ludzkości. Dalej powiada ten dziennik, że na Rosyi spełnia się kara za zbrodnię popełnioną na swobodach narodu polskiego, traktatami z roku 1815 zagwarantowanemi. Tak mówi dziennik wychodzący w Wiedniu.

We Włoszech nie zaszło nic ważnego. Według depeszy turyńskiej miał król Franciszek nakazać komendantowi cytadeli mesyńskiej, aby się bronił do upadłego. Komendant zagroził, że miasto obróci w perzynę. Wojska Wiktora Emanuela przygotuwują się do rozpoczęcia bombardowania. Przeciw twierdzy Civitella del Tronto rozpoczęto już ogień. Dnia 14. t. m. ma być proklamowanym Wiktor Emanuel „królem Italii.“ Jest to dzień jego urodzin. Francuzi dostali nakaz obsadzenia prowincyi Frosinone.

Ważną jest mowa senatora Pietri. Ma on być wtajemniczony w plany Napoleona. To też nie mało zdziwiła się opinia publiczna, usłyszawszy w tej mowie, że reakcya głowę podnosi i że Francya w tej chwili bardzo Włochom sprzyja, bo w razie potrzeby staną Włochy przy Francyi w 300.000 żołnierza. Pietri powiada, że władza świecka Pap'eża już stracona, a stracona przez złe rady dawane Papieżowi.

„Times“ rozwodzi się nad wiarołomnością Austryi względem traktatu Zurychskiego. Wymówionem było, aby legionistom węgierskim wolno było bezkarnie do ojczyzny powrócić. Tego jednakże nie dotrzymano. Urzędowa „Wiener Zeitung“ odpiera ten zarzut, mówiąc że tylko „wolny powrót“ był wymówiony, a że ich potem do wojska pobrano, to jeszcze nie jest złamaniem danego słowa. Jest to tylko tak zwana „Vorsichts-Massregel.“ A że kilka indywiduów z tej legii zatrzymano, to stało się dla tego, że przy nich znaleziono znaczne sumy (500 złr.) i że to byli zbiegil żołnierze, których tylko wygórowana żądza awansu zapędziła do szeregów nieprzyjacielskich. —

Zgromadzenie komitatowe Aradu uchwaliło wybór posłów do sejmu z tym jednak warunkiem, aby posłowie udali się do Pesztu a nie do Budy.

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń, 5. marca.

♁ Uwagi ogólne nad prawami ogłoszonemi 26. p. m. zdaje się, że w dziennikach tutejszych wyczerpanemi zostały. Zajmują się one dzisiaj więcej polityką zewnętrzną, a mianowicie debatami nad kwestyą rzymską w senacie francuzkim i wypadkami w Warszawie. W obu widzą i słusznie, że pokój Europy nie zależy od samej Austryi, tak jak własny wewnętrzny pokój nie zależy od sformułowanych na papierze paragrafów tak nazwanej konstytucyi. Europa jest w głębokiem przeobrażeniu i idzie w niem drogą wytkniętą narodom przez ich historyą, przez ich duch, przez ich potrzeby. Straż i opieka nad tym ruchem jest w ręku dwóch potężnych z sobą ściśle sprzymierzonych państw, Francyi i Anglii. Austrya przepłaciła opór temu ruchowi stratą Lombardyi, — dziś chce go wstrzymać koncesyami na korzyść zasad narodowych i liberalnych. Rosya była temu ruchowi przychylną we Włoszech. Możeż mu być przeciwną w Polsce? Wypadki w Warszawie zamienione przez policyą w krwawą zbrodnię, ale w gruncie oparte, jak powiedział adres obywateli do cesarza Alexandra, oparte na ogólnem i gorącem uczuciu narodu, powinny wskazać monarsze Rosyi, czego oczekuje naród polski, pogrążony dotąd w niewoli. Austrya, jak powiadam, poczuła teraz choć zapoźno potrzebę zastosowania się do tego ruchu, który nie jest ani włoskim, ani polskim, ani węgierskim, ani słowiańskim, lecz jest ruchem dźwignienia i zaspokojenia wszystkich historycznych narodowości. Pod tym względem koncesye podpisane na dniu 26 p. m. przez Cesarza i Ministrów Austryi dla ludności składających to Państwo, są wypadkiem prawdziwej wagi. Jest to uznanie prawa i sprawiedliwości. Jest odezwa Rządu do prowincyj w imię narodowości i wolności. Jest dla Państwa nowej samodzielnej organizacyi podstawa. Wszakże, jak niedostatecznemi są te koncesye i jak pracowitem, jeśli nie trudnem, będzie ich dopełnienie, to widać tak z pisma waszego co do Galicyi, jak z głosu innych dzienników co do innych prowincyj. Opinia publiczna nigdzie zupełnie zaspokojoną nie została. Sejmy prowincyonalne jeśli dobrze złożonemi zostaną, to jeszcze jaśniej wypowiedzą. Czy sejm węgierski zajmie się takim rozbiorem konstytucyi 26. p. m.? Czy nie będzie się raczej domagał przywrócenia krajowi konstytucyi narodowej z prawami r. 1848? Dzienniki tutejsze przemawiają dziś za pierwszem przypuszczeniem. „Ost. D. P.“ liczy w tej mierze na spokojność i rozwagę, które podług niej pokażą sejmowi całe niebezpieczeństwo drogi, na jaką wprowadziły już naród komitaty. „N. Nachrichten“ wtajemniczone w myśl kancelaryi węgierskiej, nie idzie tak daleko, lecz przypuszcza, że się na sejmie w Peszcie znajdzie sposób przyprowadzenia Węgier do Rady Państwa, choćby tylko na ten raz i jedynie dla załatwienia kwestyi finansów. Wszakże dodaje, że to nastąpić będzie mogło tylko po koronacyi króla i inauguracyi, i że do wynalezienia takiego sposobu, trzeba może nowych koncesyi ze strony Rządu a przynajmniej nowych układów. Zdaniem tego dziennika to właśnie było powodem, że br. Vay jeszcze pozostał u władzy. Przewidzieć wszakże łatwo, że usiłowania br. Vay o tyle będą miały pomyślny skutek, o ile Rząd się zgodzi na to, czego się domagały komitaty, municypia, i co powtórzy zapewne sejm narodowy. Że w tej chwili wysokie tutejsze sfery są jeszcze innego zdania, to wątpliwości nie podpada.

Jeżeli można uwierzyć „Oest. Ztg.“ Rząd miał polecić komisarzom obwodowym w Austryi niższej, żeby się zupełnie nie mieszali do wyborów. To samo polecenie musiałoby być zastosowanem i do innych prowincyj.

W Chorwacyi, Slawonii, Wojewodynie i Siedmiogrodzie, połączenie się z Węgrami bierze górę. Program zasadniczy tego połączenia ogłoszony w „Pesti Naplo“, podniesie zapewne te uczucia jeszcze wyżej i pobrata jeszcze więcej te prowincye.

Deputacya ruska już się w części rozjechała. Wanderer i Neueste Nachrichten podają dziś jej delegowanych przemowę do Ministra Stanu na wczorajszej audyencyi, i adres czyli raczej protest przeciw poprzednio zrobionemu dawniej przez duchowieństwo. Pojednanie się Rusinów z Polakami z jednej strony, zbliżenie się miejskiego ludu do klas wyższych z drugiej strony rokują dla Galicyi lepszą przyszłość. Jej zabezpieczenie i spełnienie są teraz w ręku was samych, w ręku narodu.

Wiedeń, 4. marca.

ℓ. Text autentyczny statutów krajowych i statutu dla Rady Państwa teraz już wam dosłownie znany. Starano się widocznie w tych ustawach organicznych wymagania różnych stronnictw politycznych zadowolnić; ale dawne doświadczenie przekonuje o wielkich trudnościach podobnych transakcyów i zwykły skutek bywa, że właściwie całkiem nikt nie kontent; że każden w podobnych pracach coś gani, co właśnie często drugi chwali. Otoż macie wiernie określony stan opinii publicznej.

Wytłumaczcie sobie z owego usiłowania transakcyi, że **jedynie** w Tyrolu prawa wyboru posiadaczy dóbr tabularnych przysłuża **tylko** szlachcie: że tam nie tylko biskupowie na sejmie zasiadają, ale i wyższe duchowieństwo z grona swego posłów wybiera.

Ciekawym dalej zjawiskiem jest, że wrocławski biskup mianowany członkiem sejmu szląskiego, mając swego, gen. wikaryusza dla austryackiej części i że w Foralbergu, gdzie podobny stosunek istnieje, nie bawarskiego biskupa, ale generalnego wikaryusza do sejmu powołano. Czy Prusy nie zechcą w tem upatrywać rodzaj politycznej i religijnej demonstracyi?

Wracając do ogólnego stanowiska, bądź co bądź, tyle może ztąd dobrego wyniknąć, że statuta mogą tworzyć podstawę do dalszego rozwoju narodowej wolności i autonomii krajowej. W ostatnim względzie wypracowano już dawno projekt ustawy dla gmin i reprezentacyi powiatowej z obszernym okresem działania nie tylko w sprawach gminnych, ale i w sprawaeh administracyi politycznej, sądowej i podatkowej, któren to projekt zapewnie sejmom przedłożonym zostanie.

Załączony wykaz *) wypracowany na podstawie dat autentycznych, objaśnia stosunek liczby posłów w sejmie i w Radzie Państwa do liczby ludności i do ilości podatków stałych i liczby podatkujących w wszystkich krajach monarchii. Cyfry tego wykazu pokazują, że kraje małe są w ogólności daleko lepiej reprezentowane, jak kraje wielkie. Porównanie n. p. Galicyi z Bukowiną przekonuje o tem jawnie. Szczególnie zaś Galicya w reprezentacyi miejskiej ograniczona na 15 miast, gdy tymczasem w innych krajach prawie wszystkie miasta i miasteczka od gmin wiejskich odłączono. Do sejmu naszego należeć będzie, te stosunki na mocy §. 52. statutu naprawić.

Paryż 28 lutego.

(z) W Izbie prawodawczej odczytano wczoraj adres do tronu, który mniej więcej w tym samym duchu napisany, co i adres senatu. Zapewne z tego powodu nastąpią ze strony dzienników na nowo różnorodne ocenienia, jak to miało miejsce z powodu odczytanego adresu senatu. *L'Ami de la Religion* mówi o nim w następny sposób. Ta redakcya wywołała pomiędzy gazetami rozmaite zdanie. „Constitutionnel“ pochwala takową bezwarunkowo, ten adres nie jest odpowiedzią, lecz echem i jako takie znika dźwięk jego między następującemi po sobie słowami, które jako echo coraz bardziej słabieją. Dziennik „des Debats“ powiada, iż przeczytał z największą uwagą adres senatu i że szukał nadaremnie światła rozjaśniającego politykę zewnętrzną Francyi. „Le Siecle“ utrzymuje, że projekt adresu nie odpowiada ani uczuciom publicznym, ani też myśli naczelnika kraju, i na dowód ostatniego twierdzenia przytacza słowa cesarza Napoleona przy otwarciu posiedzeń obydwóch Izb, porównywając takowe z projektem adresu do tronu. L'Opinione nationale“ ze swej strony pisze, że adres senatu wywoła okrzyk radości posród stronnictwa kościelnego. „La Presse“ twierdzi, iż cały świat będzie uderzony niepewnością i niedokładnością projektu. „Le Progres de Lyon“ twierdzi, że senat nie pokazuje ani niezadowolenie, ani żalu z powodu rządowego działania, a jeżeli jest opozycya w senacie, ta nie musi być silną, albowiem nie mogła objawić swego zdania. „Le Courier de Bas-Rhin“ w Strasburgu powiada, że ten dokument, który się bardzo obszernie zastanawia tak nad polityką zewnętrzną, jako wewnętrzną, zgadza się jak najzupełniej z działaniem cesarza. Dzienniki półurzędowe wieczorne oceniają w tym samym duchu całą treść adresu. Skończymy ten przegląd następnym wyjątkiem z artykułu dziennika „le Constitutionnel“ Prezes senatu zastanawia się nad ważniejszemi punktami polityki cesarskiej tak co do wewnętrznego jako i zewnętrznego jej kierunku. Pan Troplong czyni to z wielką powagą w stylu i niepospolitą wzniosłością myśli. Jako liberał i katolik zajmuje się od razu rozwinięciem regularnem naszych instytucyj cywilnych jakoteż i zabezpieczeniem na wieki instytucyj religijnych Francyi.

Mówiąc w naszym liście onegdajszym o polemice wywołanej broszurą biskupa Dupanloup, dodaliśmy uwagę, iż ta stanowi początek dalszych rozpraw i sprzeczek religijno-politycznych. Żeśmy się nie omylili, dowodzą tego dzienniki wieczorne katolickie z dnia wczorajszego i onegdajszego. Ogłaszają one list pasterski biskupa z Poitiers, który występuje jak najgwałtowniej przeciwko broszurze p. Legueronniere, jest to rodzaj wyklęcia tego dziełka. Rzecz wydała się tyle ważną ministrowi spraw wewnętrznych, że podał ten list pasterski pod osądzenie rady stanu, a to z powodu obrażających uwag, jakie względem rządu zawiera, i z powodu, że obraża sumienie obywateli.

Minister spraw wewnętrznych napisał do prefekta departamentu de la Vienne, że ogłoszenia owego listu pasterskiego nie zabrania, a to dla tego, aby naród widział dokładnie, że pewne stronnictwo używa religię na pozór, aby atakować tego, którego głosowanie ogólne powołało do steru narodu. Biskup z Laval ogłosił też list pasterski przeciwko broszurze. Rząd widzi z przykrością postępowanie duchowieństwa taką drogą; można przewidzieć, że to starcie skończyć się może wojną otwartą pomiędzy stronnictwem ultra-katolickiem i władzą krajową. Rząd postanowił ze swej strony nie ustąpić, ale będzie się starał, aby nie było „męczenników“. Dzisiaj zaczęła się dyskuzya adresu w izbie senatu. Marszałek Mac-Mahon ma, powiadają, wystąpić za

---

*) Wykaz ten podajemy w osobnym dodatku.

władzą doczesną papieża, toż samo i margrabia de la Rochejacquelin. Marszałek Canrobert będzie mówił za adresem, a xiążę Napoleon ma zagaić rozprawę.

Nic nowego co do interesów pana Mires, położenie jego miało się cokolwiek poprawić, lecz temu nie trzeba bardzo wierzyć, również jak naszym wiadomościom o jego sprawie, albowiem sprawiedliwość sama nie wie dotąd, jak rzeczy stoją.

Austrya.

Dzienniki nieaustryackie podają już także zdania swoje o reformach austryackich. Wyjmujemy z nich najciekawsze: „Times“ powiadają: „Sytuacya Austryi musi być w istocie bardzo rozpaczliwą, sądząc podług tak nagłej zmiany polityki rządu w ostatnich miesiącach“. Zdanie o wewnętrznej wartości i trwałości tej „papierowej konstytucyi“ byłoby przedwczesne, nie znając jej pojedynczych postanowień. Dawny antagonizm narodów Austryi między sobą ustał, a nastąpiło wzajemne porozumienie się, skoro się przeświadczyły że wszystkie są wspólnie narażone na te same ciosy ze strony rządu. Pozostaje tedy kwestya, czy gabinet wiedeński jest dość zręcznym, aby korzystać z tej reakcyi i zjednoczyć narody Austryi za pomocą wspólnego systemu reprezentacyjnego, czyli też nie przestanie podniecać nieprzyjaźni prowincyonalnej, jak gdyby części nie zgadzające się mogły tworzyć zgodną całość. Od Węgier zależy teraz los Austryi, również jak ratunek finansów. Jeżeli w Węgrzech nie wybuchnie rewolucya, wtedy jest na ten rok pokój zabezpieczony. Oświadczą Węgrzy, iż są zadowoleni, wtedy ożywi się kredyt Austryi stale i trwale. Niktby się nie wahał, pożyczyć pieniędzy państwu zawiadującemu tak wielkiemi zasobami przyrodzonemi, jeżeli na nim nie cięży podejrzenie względem jego politycznej żywotności; ta żywotność jednak zależy od jego połączenia się z Węgrami“. „Times“ są tego zdania, że gdyby Austrya w r. 1849 była to uczyniła, co obecnie zrobiła, to by była najsilniejszem państwem na kontynencie, ale teraz podobno już zapóźno. „Vossische Zeitung“ uważa nowe ustawy państwa za nowy a ostateczny experyment, aby utrzymać razem kraje koronne pod berłem Habsburgów, i nie obiecuje sobie z tego wiele pociechy. Przynajmniej pokaże się jak trudnem jest zadanie, które ma obecnie rozwiązać reprezentacya państwa. — Publicysta berliński znajduje, że rząd austryacki nie chciał nowemi ustawami nadać ustawy zasadniczej państwa, ani też jej nie nadał rzeczywiście. Jestto jedynie patent, któren można cofnąć jak konstytucyę z r. 1848.

Wybory do sejmu dla Niższej Austryi już rozpisane i ogłoszona lista wyborców tabularnych. Namiestnik tej prowincyi miał nakazać wszystkim naczelnikom powiatowym, aby nie wpływali na wybory. W Tryeście już także rozpisano wybory. W Gracu ogłoszono listę tabularnych wyborcow z naznaczeniem terminu do reklamacyi na 17, marca. Jest 155 wyborców, między tymi 6 zakonów, 11 xiążąt, 37 hrabiów, 22 baronów, 25 szlachty, reszta mieszczanie, a za tem 54 mieszczańskich posiadaczy tabularnych.

— Wiedeńska Gazeta zawiera reskrypt cesarski do bana Kroacyi, barona Sokczewicza z d. 21. lutego względem ordynacyi wyborczej uchwalonej w konferencyi banackiej a przedłożonej przez centralną władzę kroacką. Cesarz zatwierdza takową, przez co Fiume zostaje włączone do Kroacyi, Pogranicze wojskowe zaś wyłączone. Cesarz zapewnia, że przez to nie zrywa jedności między Pograniczem a Kroacyą, tylko nie może tamtemu przyznać praw konstytucyjnych, które się nie zgadzają z urządzeniem wojskowem tej krainy. Uwiadamia także Cesarz bana, iż nakazał Ministrowi Stanu, aby sejm dalmacki który się ma wkrótce zebrać, wysłał deputowanych na sejm kroacki w celu porozumienia się o zjednoczenie Dalmacyi z Kroacyą. „Le Nord“ zawiera co do tej prowincyi w liście z Wenecyi następujące uwagi: Spokojność Dalmacyi, która przeszła w przysłowie, uległa teraz bardzo ważnym zmianom. Ruch słowiański szerzy się coraz bardziej. Osoby bardzo znakomite w Zarze mówią o tem bez ogródki, że gl. Mamula otrzymał z Wiednia rozkazy, aby, nie troszcząc się o publiczną opinię, popierał wszelkiemi środkami zjednoczenie Dalmacyi z Kroacyą i tłumił do ostateczności myśl zjednoczenia z Węgrami. Bądź co bądź nigdy jeszcze rząd austryacki nie postępował tak rażnie ku przepaści ogólnego rozprzężenia, jak teraz. Wenecya uważa się już za oderwaną *de jure* i oczekuje tylko oderwania faktycznego. Pomimo największej czujności policyi nie wymawia nikt imienia Wiktora Emanuela bez dodatku: nasz król. Pomimo zapewnień Gazety Wiedeńskiej, że ostatnia konskrypcya doskonale się powiodła, ma przecież rząd nałożyć na gminy weneckie ogromną kontrybucyę, aby wynagrodzić braki w kadrach wojskowych, powstałe przez wychodźtwo wielu tysięcy Włochow. Banknotów nikt nie przyjmuje i nikt niemi nie płaci wyjąwszy urzędników. Tylko podatki, tytuń, cygara i sól kupują za banknoty.

Anglia.

Londyn, 2. marca. Z Trentham nadeszła tu wiadomość, że xiążę Sutherland umarł tam w nocy z czwartku na piątek, w wieku lat 75. Z małżonki swojej, córki hrabiego Carlisle miał zmarły xiążę liczne potomstwo; spadkobiercą jego tytułu jest pierworodny syn jego Jerzy Granville, William Leveson Gover, który jako markiz Stafford, zastępuje od lat 9 hrabstwo Sutherland w Izbie niższej. Jest on, równie jak cały dom jego, gorliwym zwolennikiem stronnictwa whigów.

Włochy.

Z Turyna donoszą do dzienników francuzkich: Dnia 28. z. m. zebrali się deputowani stronnictwa zwanego „tiers parti,“ które liczy blisko 80 członków, pod przewodnictwem p. Pepoli. Ratazzi, który także należy do tego stronnictwa, nie przybył na posiedzenie. Naradzano się nad politycznym programem tego stronnictwa, który według dziennika „Movimento“ tak opiewa: Szczere pojednanie się z Garibaldim; energiczna inicyatywa w kwestyi rzymskiej; reforma administracyjna na podstawie absolutnej wolności komunalnej i prowincyonalnej, a przeto wojna przeciw obecnej administracyi.

„Opinione“ pisze: „Abruzzy zupełnie uspokojone i w całych południowych Włoszech panuje nie mniejsza spokojność, jak w północnych prowincyach. Lecz lada iskra może znowu wzniecić wielki pożar, a nie brak nam takich podżegaczy, jak Christen i inni. —

Uwiadomieni, że władze wojskowe otrzymały rozkaz postępowania przeciw powstańcom burbońskim według surowości praw, nie jako przeciw wojskowym, lecz jako bandytom, będą sobie samym musieli przypisać skutki karygodnego oporu swego.“

— Bixio, były minister francuzki i p. Fr. Szarvady byli w ostatnich dniach lutego w Turynie i mieli dłuższą rozmowę z Cavourem, z czego wnoszą, że rzecz idzie o jakąś misyę do Koszutha, z którym p. Szarvady zostaje w bardzo ścisłych stosunkach.

Gazeta Kolońska donosi, że w Genuy aresztowano pana Wiesnera, wydawcę korespondencyi włoskiej. Miano przejąć jego list pisany do jenerała Benedeka, w którym Wiesner ofiaruje się zdradzić plany jenerała Garibaldego za cenę 40000 fl.

Że jakiś Wiesner mógłby być zdolnym takiej podłości, o tem nie wątpimy, ale nie wierzymy, ażeby jenerał Garibaldi wybierał takiego Wiesnera za powiernika planów swoich. Zdaje się więc, że ta wieść o powodach aresztowania Wiesnera jest zmyślona.

Z Medyolanu piszą z dnia 1. marca: Na wszystkich punktach królestwa włoskiego otwarto subskrypcyę dla przyniesienia pomocy mieszkańcom Gaety, którzy mocno ucierpieli podczas bombardowania. Xiążę Carignan, namiestnik królestwa zapisał, na czele listy summę 10000 franków. —

— Z Rzymu donoszą, że Franciszek II. nie opuści tego miasta przed wielkanocą.

„L'Opinione“ (turyńska) zamieszcza korespondencye z Wenecyi d. 18. lutego następującej treści: Temi dniami są demonstracye narodowe rzeczą wspólną wszystkim naszym prowincyom. Kokardy narodowe, teatralne przedstawienia, napisy, chorągiewki i chorągwie świadczą jaki udział biorą te okolice w radości wspólnej ojczyzny (della patria commune). Wojskowi austryaccy podzielają po części (non sono parte estranei) nasze uczucia i nadziei. Zdarzyła się właśnie w Dolo, miejscu 18 kilometrów od Wenecyi oddalonem, scena cechująca ducha jaki panuje w wojsku. Kilku wojskowych, którzy powrócili z Węgier, opowiadało swoim kolegom o ruchu w tym kraju i tłumaczyli im żywo, właściwy stosunek tego dzielnego narodu. Nie da się skreślić skutek elektryzujący tych opowiadań. Uczta czternastu oficerów, samych Węgrów, odbyta z tego powodu brzmiała wiwatami i wesołością nie do opisania. Zupełnie otwarcie (senza mistera) wznoszono okrzyki na cześć Węgrów z roku 1848, Cavoura, Wiktora Emanuela, Włochów a z uniesieniem (freneticamente) na cześć Koszuta, Klapki, Türrą i Garibaldego. Żądano win włoskich, szczególnie piemonckich, a wina z Kaprery za jakąkolwiek cenę, wołając: „Dajcie nam wina z Kaprery, a zapłacimy 20 złt., 30, 50, 60, wiele chcecie, ale przynieście nam wina z Kaprery.“ Kilku obywateli było przy tem i miało udział w tej uczcie patryotycznej, podoficerowie i szeregowi znajdujący się w przyległej jadalni wtorowali wesołości oficerów.

— Ten sam dziennik zawiera korespondencyę z Wenecyi z d. 24 lutego. Wszystkie miasta weneckie obchodziły w poniedziałek uroczyście otworzenie pierwszego parlamentu włoskiego. Miasta te chciały przez ten akt brać udział w wielkiej uroczystości naszej ojczyzny i opłaciło się im to. Uwięziono wiele osób nawet panny, i kary pieniężne nakładano według upodobania (a capriccio). Prześladowania te i nadużycia przeszły już w zwyczaj, niemasz bowiem patryoty któryby nieznał więzienia i nie był przygotowany na uwięzienie. Pomimo zabiegów policyi, korzysta lud z każdej sposobności, aby okazać swoją nienawiść rządowi, i swoją sympatyę narodową. Temi dniami powołano w Wenecyi kilku żołnierzy włoskich (sardyńskich) jako świadków przed sąd. Tłumy ludu szły za tymi żołnierzami, witały ich z najżywszą uprzejmością, zapraszały aby się dali przewozić w gondotłach, i płaciły z góry wszelkie ich potrzeby i t. d. Policya drżała, ale milczała. Ministeryum wojny wiedeńskie rozkazało jednoczenie władzom cywilnym i wojskowym podać wykaz ilości mieszkańców i domów wszystkich miast, miasteczek i wsi, wraz z oznaczeniem objętości domów, aby można pomieścić bez różnicy (pel promiscuo) urzędników żołnierzy i koni „w czasach zwyczajnych i w wypadkach nadzwyczajnych, (in tempi ordinare e in casi straordinari).“

Kronika.

(Wczorajsze nabożeństwo żałobne — Sprostowanie wiadomości o śmierci Pietraszewskiego.— Wspomnienie pozgonne o Tomaszu Chełchowskim. — Zamiary Włochów względem przyszłości.)

— W dniu wczorajszym o godzinie 11. przed południem odbyło się u OO. Karmelitów solenne nabożeństwo żałobne za pomordowanych ziomków naszych w Warszawie 27. lutego. Niezliczony tłum osób z oznakami żałoby zalegał przez kilka godzin przybytek kościelny i otaczające go wzgórze, a jak żywy i serdeczny udział w powszechnej tej narodowej żałobie wzięło całe miasto, dowodził już sam powierzchowny jego widok. Wszystkie bez wyjątku sklepy były pozamykane, bo wszyscy bez wyjątku biegli z jedną do kościoła myślą, ażeby obok wzniesienia modłów za dusze poległych braci oddać należną cześć ich pamięci.

Środek kościoła zajmował wspaniały katafalk. Odprawiono mszy trzynaście. Cichym modłom obecnych towarzyszył spiew choralny, wykonany przez członków Towarzystwa muzycznego. I niebo samo, jasne, pogodne, sprzyjało gorącej modlitwie. Wiosenne powietrze poniosło ją do stóp Wszechmocnego, i poniosło wieczny hymn nasz, krwią i śmiercią tylu już ofiar uświęcony: „Naszą ojczyznę racz nam wrócić Panie!“

W tym samym celu miało się odbyć wieczorem nabożeństwo w synagodze izraelitów lwowskich, ale stanowcze przeszkody stanęły mu w drodze.

W dniach dzisiejszych to już czasami i modlić się głośno nie wolno...

— W jednym z poprzednich numerów podaliśmy wiadomość o śmierci sławnego oryentalisty, Ignacego Pietraszewskiego. Wieść o jego zgonie powtórzyły prawie wszystkie dzienniki polskie. Obecnie jednak donoszą z Poznania, iż Pietraszewski żyje. Dłuższa a ciężka choroba stała się powodem fałszywej pogłoski, którą z prawdziwą radością prostujemy, dodając jeszcze wiadomość, iż zacny uczony ten ma się już daleko lepiej i cieszy niepłonną nadzieją powrotu do zupełnego zdrowia.

— Dnia 16. lutego b. r. umarł w Kownie znany dobrze miastu naszemu dyrektor sceny polskiej Tomasz Chełchowski. Przez lat kilka zostawała także i scena lwowska pod jego dyrekcyą, a z tego względu należy mu się tutaj krótkie wspomnienie. Urodzony r. 1807, uczył się po odbyciu kursów szkolnych sztuki dramatycznej w Warszawie. Poźniej występował na scenie wileńskiej, lublińskiej i przeróżnych innych po mniejszych miastach królestwa Polskiego, jużto jako przedsiębiorca, już tylko jako aktor. Od r. 1840—43 utrzymywał teatr w Krakowie, poczem przeniósł się do Królestwa i dopiero r. 1849 wrócił do Krakowa. W r. 1854 objął kierownictwo, sceny polskiej we Lwowie, gdzie zostawał aż do r. 1857. W tymże jeszcze roku był w Lublinie, w następnym w Radomiu, Płocku, Łomży i Suwałkach. W r. 1859 udał się do Grodna, a ztamtąd do Kowna, gdzie na parę miesięcy przed rokiem bieżącym zwinął towarzystwo. Mimo nieukontentowania, jakie Chełchowski zwłaszcza w ostatnich czasach swej dyrekcyi teatru lwowskiego wzbudził, nie należy pomijać jego prawdziwych zasług. Już samo upowszechnienie przedstawień polskich po tylu miastach nie jest rzeczą małej wagi, a niezmordowana czynność jego w tej mierze zasługuje na uznanie. Prócz tego wykształcił on znaczną ilość artystów dramatycznych, którzy obecnie stają sie podporą scen polskich. P. Kaliciński i P. Hubertowa wyszli także z pod dyrekcyi Chełchowskiego.

— Co Włosi myślą o przyszłości, wskazuje najlepiej mapa przyszłych Włoch, przedawana po xięgarniach i handlach genueńskich. Wedle niej należą do królestwa Włoch Korsyka, Nizza, Wenecya, Tyrol południowy, Fryjul, Trydent i półwysep Istryi.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 7. Marca.			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 92 c.
Dukat cesarski	„ „		6 „ 97 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „		12 „ — „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „		2 „ 31 „
Talar pruski . . , ...	„ „		2 „ 19 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„ „		82 „ — „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.		bez	86 „ 13 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		kupo-	157 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		nów	62 „ 5 „
5% Pożyczka narodowa			75 „ 30 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 7. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 30 Metaliki po 5% za 100 zł. 64. 60 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —. —. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 730.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 163.10 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty 146.75. — Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 148. 75. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 7.6. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 148.50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 4. marca:

Hotel europejski. PP. Hr. Zabielski Ludwik z Wiednia.

Hotel Langa. Padlewski Stefan z Suchodołu.

Hotel angielski. Bar. Pfancettes Karolina z Wiednia. X. Martyniec Jan z Buczacza.

Hotel mołdawski. Eismund Ferdynand z Wołynia.

Dom Nr. 16¼. Hr. Potocki Alfred z Łańcuta.

Zajazd Kuhnów. Bykowski Władysław z Popowiec. Seredowski Wiktor z Ostobórza. Sachaniewicz Grzegorz z Bursztyna.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 4. marca.

PP. X. Kalitowski Paweł do Butyny. X. Kowalski Jan do Żołtaniec. Theimer Eugeniusz do Gródka. Kraus Ernest do Stuttgardu. X. Dąbkiewicz Karol do Mikołajowa. Komarnicki Włodzimierz do Mikołajowa. Wirski Władysław do Podhajec. Wirski Nikoden do Dobromierki. Agopsowicz Krzysztof do Grochowca. Piotrowski Antoni do Hnatkowiec. Piotrowski Józef do Radymna.

Najnowsze wiadomości.

Dzienniki warszawskie z d. 5 b. m. zawierają następujące ogłoszenie:

„JO. Xiąże Namiestnik, mając na względzie potrzebę zwiększenia obecnie środków zachowania porządku, jak niemniej chwalebną ku temu gotowość obywateli, ustanowić raczył czasową delegacyę, z wybranych w tym celu 24 delegowanych z miasta.

Delegacya ta zasiadać będzie w ratuszu, kolejno w komplecie po osób 8, pod prezydencyą jenerała Paulucci, naczelnie zawiadującego policyą — dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Naczelnie zawiadujący policyą — Jenerał-major Paullucci.“

Z tego ogłoszenia pokazuje się tedy, że czuwanie nad spokojnością i bezpieczeństwem miasta pozostawili Moskale nadal w ręku mieszkańców, i to w sposób niejako urzędowy.

Następnie zawiera „Gazeta Warszawska“ artykuł z okazyi pogrzebu i odezwę komitetu dla wystawienia pomnika poległym w dniu 27. lutego, oraz wsparcia pozostałych po nich rodzin, jako też i wsparcia rannych w dniach 25. i 27. z. m. — Wspomniony artykuł, równie jak odezwę komitetu, podamy w numerze jutrzejszym.

Berlin, 5. marca, wieczór. „Neue preussische Zeitung“ zawiera doniesienie prywatne z Warszawy, według którego X. Gorczaków miał przesłać adres Polaków telegrafem do Petersburga, że jednak odpowiedź wypadła niepomyślnie, pobłażanie (!) xięcia zganiono i stan oblężenia nakazano (?).

Doniesienie to Gazety Krzyżowej uważamy za fałszywe, raz dla tego, bo wspomniona gazeta czerpie zwykle swe wiadomości dotyczące Polski z nieczystych i nieprzyjaznych nam źródeł, a powtóre, że gdyby tak w istocie było, jak donosi, to i w Warszawie wiedzianoby o tem i wiedzianoby może nawet w sposób tak dotkliwy, jakiego Gazeta Krzyżowa pragnie. Zresztą gdyby tak było, nie przypuszczałby rząd rosyjski do udziału w czuwaniu nad bezpieczeństwem stolicy jej prawych obywateli.

Paryż, 5. marca. W izbie prawodawczej wzniósł Jules Tavre poprawkę do adresu, żądającą cofnięcia wojsk fracuskich z Rzymu.

Paryż, 6. marca. Na wczorajszem posiedzeniu Senatu nie chiał p. Billault dać wyjaśnień o stanie sprawy syryjskiej z powodu toczących się układów. Konferencya zbierze się niebawem; można się spodziewać, że mandat utrzymania pokoju będzie Francyi przedłożony. (Sera continné.)

— „Pays“ donosi, że Turcya zaproponowała przedłużenie pobytu wojsk francuskich w Syryi do 16 kwietnia i że oświadczyła się z gotowością utrzymania porządku i wykonania zapadłych wyroków przed odejściem wojsk.

Londyn 6. marca. Na dzisiejszem nocnem posiedzeniu Izby niższej oświadczył lord Russel: Adwokaci koronni wyrzekli, że robienie banknotów węgierskich jest nielegalne lecz skazanie nieprawdopodobne. Austryacki ambasador hr. Apponyi przedsięwziął przeto inne środki.

Turyn 5. marca. Gabinet namiestnictwa w Palermie doznał znowu zmiany. Orlando i Marchesi podali się do dymisyi; Amari obejmuje sprawy wewnętrzne i skarbu, adwokat Santocanale sprawiedliwości, wyznań i nauk; Sant Elia i Carini zatrzymują swe dotychczasowe teki robót publicznych i bezpieczeństwa.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.